

NUMER 14.

KWARTAŁ II.



M O T Y L

PIĄTEK DNIA 3. KWIEŃNIA 1829.

N O C w B R C Z W C Z M C I S L

*Powieść z dzieł znakomitego autora Niemieckiego
H. Zschokke, w roku 1828 wydanych.*

O D J A Z D.

Nie wątpię iż rok 1796 wiele dla Niemców i Włochów liczył okropnych nocy, pod czas pierwszych zwycięstw Bonapartego i odwrotu sławnego Generała Moreau. Właściem był pod ten czas ukończył akademicki zawód w rodzinnem mieście i został doktorem obojga prawa. Czułem się nawet po siłach zagodzenia wszczętych zatargów między wszystkimi Monarchami a Rzeczpospolitą francuzką, gdyby mi tylko podług Grotiusza lub Puffendorfa było wolno sądzić; w krótcie mianowano mnie Iusticrathem w małym miasteczku Pruss wschodnich. Zasz-

czyt pewno nie mały! Możeż albowiem większe bydź szczęście, iak stać iuż iedną nogą na szczeblach urzędu, gdy druga ieszcze akademickich nie opuściła stopni. Składam dzięki tryumfom naszym, czyli raczej utworzeniu Pruss wschodnich i upadkowi Polski.

Matka moia liczne mi dawszy błogosławieństwa, oraz mały woreczek pieniędzy, wyprawiła mnie dyliżansem, którym udałem się objąć to pełne nadziei miejsce w Prusiech wschodnich, które teraz na żadnej iuż się mappie nie znajduią, chociaż nie są wcale zaczarowanym ani pod Bogów opieką zostaiącym kraiem. Opisanie moiej podróży będzie krótkie. — Kraj płaski, ludzie płascy, poiazdy proste urzędnicy prostacy, miasteczka nędzne, duma niezmierna i obok tego niechlujstwo w najwyższym stopniu. Żyd polski umarłby wporządkiem mieszkaniu iak ryba bez wody. — Nakoniec dnia iednego w wieczor, niedługo po zachodzie słońca stanąłem w miasteczku, które ile pamiętam nazywało się Brezwczmciś; położenie onego było przyjemne pomimo gnoiu nie brukowanych błotnistych ulic i równie brudnych iak siedziby mieszkańców. W moiej wyobraźni gorzej daleko wystawiałem sobie wizerunek przyszłego moiego pobytu, a zatem mniej mi się dla tego powodu nieznośnym wydawał. Samo nazwisko miasteczka gdym ie raz pierwszy wymawiał, konwulsyjne drganie na twarzy moiej sprawiło, i tem większego wstrętu do miejsca tego było mi przyczyną, iż było w tak wielkiem oddaleniu od rodzinnego miasta którem od urodzenia moiego pierwszy raz opuszczał. Gwałtownie zaczęło mi bić serce gdy z dyliżansowej bryki na której szczycie siedziałem, po raz pierwszy spostrzegłem Brezwczmciś, owe to miejsce w którem rozpocząć miałem polityczny mój zawód, lub też ji (go) zakończyć gdyby Polakom

zachciało się w śród zaburzenia mnie wliczbę nieprzyjaciół swoich policzyć. Jednego tylko miałem znanomego w tem miasteczku, z którym będąc w Uniwersytecie, zdaleka się tylko widywałem a który urząd Exaktora czyli poborcy podatków w Bczwrczmeisl piastował. Uwiadomiony o moim przyjeździe, niał mi był już nawet mieszkanie, gdzie mię miał oczekiwać. Ów tedy Exaktor którego mało dawniej w Uniwersytecie znałem a nawet unikałem, gdyż między akademikami uchodził za gracza i piiiaka, teragdym zbliżał się do miasteczka, zdawał mi się byđz szacownym człowiekiem i najlepszym przyjacielem, gdyż iednego znaiąc w tej zapadłej Polsce, chwytalem go się iak tonący który po rozbiciu okrętu najmniejszej się czepia deski.

Nie iestem z natury zabobonny, nie mogę atoli przemódz na sobie iżby częstokroć niedadź baczenia na pewne wróżby, lub tych sobie nawet niekiedy nie stwarzać gdy same się nie nastroczaią. Postanowiłem zatem uważać pilnie na pierwszą osobę iaką wjeżdzaiąc do miasteczka napotkam, przekonany byłem mocno, iż widok ładnej dziewczyny szczęście, brudnej zaś męzkiej postaci nieszczęście mi rokować będą. Ieszczem nie był rozważył co by mi wrożyć mogło napotkanie innej iakowej istoty, gdym spostrzegł wychodzącą z miasta dziewicę cudownej postaci i urody. Radbym z duszy wyskoczyć z dyliżansu i rzucić się do nóg tego opiekuńczego Bóztwa, dla złożenia dzięków za tak szczęśliwą dla mnie przyszłości wróżbę, gdy chcąc się jej lepiej przypatrzeć, postrzegłszy szkieleka moich okularów, spostrzegłem iż wzrok mój krótki był iedyną tego omamienia przyczyną, i że ta Wenus polska niczem innem nie była, iak chudą starą i wywiędłą dziewczką. Przyiechałem do miasteczka, wóz nasz stanął przed

pocztowym domem, gdzie świeżo namalowany Pruski orzeł, rozpościerał nadedrzwiemi czarne swe skrzydła.

STARE STAROSTWO.

Zapytałem grzecznie poczmistrza gdzie mieszka Pan Exaktor Burkhard, zdawało się iż mię niesłyszał, gdyż żadnej mi niedawał odpowiedzi. Po sześciu nareszcie moich wezwaniach, zapytał mnie czego żądam i raczył odpowiedzieć iż mieszka na starem starostwie. — Czy nie raczylibyś mi WPan powiedzieć, gdzie to jest to stare starostwo, rzekłem z nieśmiałością do niego. — Nie mam czasu. Pietrze zaprowadź go tam. — Piotr mnie prowadził. Poczmistrz który nie miał czasu, patrzył się na mnie z okna, paląc spokojnie fajkę. Pomimo cierpliwości mojej, byłem oburzony tak niesłychanem obejściem. Pokazałem mu pięść, nie wyjmując ręki z kieszeni i mówiąc w sobie: poczekaj Panie poczmistrzu, niechno tylko wypadnie WPanu iaka sprawka w Sądach, w których mam szczęście bydz Iusticrathem, potrafię ia ci wet za wet oddadz, że to sobie na całe życie popamiętasz. Mój przewodnik Piotr niezgrabne Polaczysko, ani słowa nie mówił po niemiecku a ledwo cokolwiek rozumiał. »Mój przyiacielu rzekłem do niego, gdyśmy się oba po błocie wlekli, czy znasz ty Pana Ejnnera? *Stare tarostwo* odpowiedział mi Piotr. Dobrze, ale po cóż my tam idziemy na to stare starostwo — *Śmierć* (*) — Tam do djabła, tego ia sobie wcale nie życzę — *Śmierć! Kaput* — ależ dla czego — *Bo Prusak nie Polak*. — Ale ia jestem Prusak — *Wiem* — dłączegóż więc śmierć? — *Ot tak, ot tak*. To mówiąc Piotr, ści-

(*) Wszystkie słowa innym drukiem oddane, są w Oryginalu niby po polsku lub źle po niemiecku wymawiane.

snął pięść, podniósł rękę w górę, pokazał na serce; udał pchnięcie sztyletem i przewrócił okropnie oczy. Takowa rozmowa wcale mi się nie podobała — zresztą Piotr zdawał mi się być człowiekiem rozsądnym, a odgrażania się jego nie małe na mnie uczyniły wrażenie — Może się nie rozumiemy mój przyjacielu, rzekłem nakoniec do niego, powiedz mi co chcesz przez to rozumienie *śmierć* — Odparł raz ieszcze i spojrzął na mnie okropnym sposobem — *Śmierć* — Ależ dlaczego, czy tu u was zawsze tak zabiią? — *zawsze* — Iakto ?kiedy? — *Wnocy* — Otóż właśnie noc się zbliża, pięknych dowiedziałem się rzeczy — kiwnąłem głową — widzę wyraźnie że się nie rozumiemy — iednakże słowa Piotra nie mało mi do namyslenia dały. Mówiono o licznych zabójstwach popełnionych w nowych Prusach, może też ów drągał przez swoją prostotę wydawał plan ogólny rzezi — Zaczęło mnie niezmiernie zastanawiać, i postanowiłem natychmiast ową rozmowę przyjacielowi mojemu Burkhardowi opowiedzieć dla wspólnego naradzenia się co dalej począć. Ujrzałem nakoniec z radością owe stare starostwo; — był to spustoszały gmach odwieczny, o podał miasta, na odludnej stający ulicy. Uważałem iż ludzie koło niego przechodzący odwracali oczy ze zgrozą — toż samo i mój przewodnik uczynił i przestał mówić — wskazał mi drzwi budynku ręką, i uciekł co żywo.

Przyjazd mój i przyjęcie w Brczwczmcist nie było iak widział czytelnik najprzyjemniejsze. Szczęśliwy zatem byłem iż zbliżam się nakoniec do człowieka, który mię bez wątpienia z uprzejmością przyjmie. Gdy wchodziłem do starego starostwa, spostrzegłem iż nie łatwo znajdę moiego przyjaciela. Gmach był obszerny — odgłos moich kroków i skrzypienie drzwi otwieranych roz-

legł się po całym domu, a iednakże żywy duch nie ukazał się na przyięcie nowego gościa. Wszedłem na górę po kamiennych wschodach, nikogo a nikogo nie spotkawszy na drodze — Stanąwszy przy drzwiach które zdawały mi się do pokoi prowadzić, zacząłem wolno kołatać, lecz echo tylko moich uderzeń po dalekiem rozbiegało się korytarzu. Z niecierpliwiony nakoniec, niechcąc dłużej odwlekać chwili uściskania przyjaciela, otwieram drzwi raptownie i wchodzę nagle do pokoju — lecz zostaie tejże chwili iak wryty — trumna stała na środku pokoju, a trup z odkrytą twarzą, pierwszym był wzroku moiego przedmiotem. — Z natury nader dla żyjących grzeszny, grzeszniejszy ieszcze iestem dla umarłych; chciałem zwolna wycofać się z tego miejsca, gdy ostatnie spojrzenie na zmarłego, dało mi w nim poznać Exaktora podatków Bukharda na którego tym razem śmierć ostatni narzuciła podatek. Leżał on bez czucia ani pamięci o butelkach i kartach, a to z tak odważną i pewną postacią, iż niemożem o dawnych tych iego skłonnościach bez wzdrygnięcia pomyśleć. Oddaliłem się przerażony do ciemnego korytarza którym przyszedłem, sam się dziwując iż mogłem tak długo na ten obraz spoglądać. Położenie moje nie mało mi także domyslenia dawało — byłem o mil sto od rodzinnego domu, w mieście którego nazwiska wymówić nawet nie mogłem. Iedyny mój przyjaciel bez duszy, zostawił mnie bez rady i bez przewodnika, nie wiedziałem nawet gdzie tej nocy znajdę schronienie, gdyż on to miał właśnie mieszkanie dla mnie obmyślić... W tejsze chwili rozwarły się drzwi z hałasem, a mnie dreszcz śmiertelny ogarnął. Mężczyzna wysoki w płaszczu, w chodził na górę schodami — spojrzał na mnie okropnie, zaczął nareszcie głośno do mnie mówić. Nogi podemną drzały

iak liście, kolana się uginały, a przestrasz mowę mi odiał — wreszcie cóż miałem mu powiedzieć kiedy on gadał do mnie po polsku — Niemogąc ani słowa dopytać się odemnie, zaczął do mnie po niemiecku przemawiać: zapytał o moje nazwisko i po co do tego przychodzę domu. Gdym zaspokoił ciekawość jego, radość ukazała się na jego twarzy i z nadzwyczajną grzecznością wytkómaczył mi ten nadzwyczajny przypadek. — Powiedziawszy mi swoje miano, oświadczył zarazem iż był lokajem i tłumaczem Pana Ejnnera, aż do chwili której podobano się Niebu zabrać go z tego świata na inne szczęśliwsze mieszkanie — było to zapewne zrządzenie bardzo przeciwne życzeniom nieboszczyka, który radby dłużej na tym świecie wybierać podatki, lecz w wilją zbyt długo zabawiwszy się z kilku Polakami w karty, gdy wino rozegrzało głowę a razem obudziło dumę Pruską i patryotyzm Sarmatów, kłótnia wszczęła się między nimi, w której gdy przyszło do razów, jeden z Lachów ugodził go kilka razy nożem tak okropnie, iż od pierwszego nieboszczyk duszę wyzionął. Dla uniknienia sporów, z nowem Pruskim sądownictwem, zwycięzcy tejże samej nocy zagranicę uciekli. Na dni kilka przed tym nieszczęśliwym wypadkiem, nieboszczyk niał był dla swojego przyjaciela i przygotował mieszkanie — radził mi przeto służący abym na największej miał się bacznosci przed Polakami gdyż w mieście tleie rewolucja — Co do moiej osoby mówił on, ani dzień w Polsce dłużej zabawić nie myślę, a skoro tylko Pana mego pogrzebię, natychmiast do kraiu swojego powracam — Po skończonej rozmowie naszej zaprowadził mię do przygotowanego dla mnie w tymże domu mieszkania. Przeszedłem mnóstwo pustych izb i korytarzy, na końcu których w sali wielkiej ciemnej i spustoszałej, stało łóżko z bru-

dnemi firankami, niegdyś z żółtego adamaszku. Umeblowanie całe tejże sali, składało się ze starego na trzech nogach złocistego stołu, z skurzanych odwiecznych krzeseł i ogromnego wiszącego w filigranowych ramach lustra, staroświeckie obicie wyobrażało sąd Salomona, lecz temu monarsze myszy głowę odgryzły a po drugiej stronie starców obok Zuzanny siedzących rąk pozbawiły. Przekładalbym raczej nocleg w karczmie, lecz nie śmiałem wyznać co się ze mną działo, w obawie uchodzenia za tchórze — Lebrecht, tak się zwał służyący, zapalił świecę — i odszedł dobrej nocy mi życząc. Z ochotą byłbym za nim pośpieszył, z prośbą iżby mnie nie opuszczał, lecz sądziłem iż bez wątpienia przy ciele Pana zmarłego noc będzie trawił i myśl takowa uspokoiła mię nieco. Nagłe usłyszałem trzaśnięcie drzwi wchodzących starego starostwa, pobiegłem do okna i spostrzegłem Lebrechta uciekającego z domu iak gdyby gonił za nim nieboszczyk, w krótkce w ciemności z oczu go straciłem — sam ieden z trupem pozostając w gmachu pustym starego starostwa.

(Dokończenie nastąpi.)

MĄDRY POLAK PO SZKODZIE

Wiersz za czasów Rzeczypospolitej pisany.

Idę raz do Piotrkowa na wstęp trybunału,
Spotykam idącego Szlachcica pomału,
Boso, bez czapki, chociaż nie było to wlecie,
Sakwy tylko z szablikiem tłuką się po grzbiecie.
Proszę go do kolaski, pytam się skąd rodem,
Co mu do tej podróży stało się powodem,
Aż słyszę godne imie, herb przedni, bogaty,
Dom iego sławne z dawna w Polsce Antenaty.

Dziwię się i zawołam a gdzież ta Mospanie
Fortuna? toć już Waści na kontusz nie stanie,
Na konia, na kulbakę i na pacholika?
On westchnie i mnie temi słowami spotyka.
Było to, było wszystko, były srebra rzędy,
Pieniądze, bydło, konie, chleba dosyć wszędy
Były wioski intratne, z winem austeryie
Suknie, cugi, kolaski wspanialsze niż czyie:
Pełne piwnice, brogi, stodoły, szpichlerze,
Zbierał to dla nas ojciec kochający szczerze.
Kobierce i dywany, kredense obicia
I co do wygodnego służyć mogło życia.
A gdzież się to podziało mój serdeczny bracie?
Poszło, rzecze mi, ale, żał nie wczas po stracie.
Zjadło się, wypiło się, przegrało się w karty,
Resztę zgryzły łakome ogary i charty.
Świętej pamięci ojciec czwórkę na obroku,
Miał do kolaski koni, dwóch ludzi przy boku,
Sześć półmisków na obiad, na wieczerzą cztery,
A gdy częstował damy lub cne kawalery
Siódmy i ósmy czasem dawano przydatek,
Umierając zostawił nas sześcioro dzieciak;
Czterech synów, dwie córki, sześć wiosek z karczmami
Dwa młyny z stu dwudziestu złotych tysiącami.
Wzięliśmy każdy swoje; wesela paradnie
Z wyprawą sprawiliśmy, aż w szkatule na dnie
Bardzo mało; iednakże nie zważając na to
Kilku sług, szóstkę koni wystawnie, bogato
Trzymało się lat kilka, winkiem się szumiało
Persyki, ratafio, trzy razy w dzień mało,
Kawa, herbata tęga, korzenia, kanary,
Rodzenki i migdały w kociet sły bez miary,

Chartów smyczy dziesiątek i ogarów wiele
Co dzień w domu zapusty, goście, przyjaciele;
A krotofilne żonki, wydając z swej strony,
Na wolanty, ażusty, szlafroczyki, robiony,
Na mankiety, manele, girlandy, salopy,
Wyciągnęły z szpichlerzów korce, z stodół snopy.
Paziów, panien, murzynów po nas wymuszały,
Každy szalał mniemając że Pan jest wspaniały.
Wszystko się hartowało byle szumieć hojnie,
Nie masz teraz szeląga, siedzi się spokojnie.
Dla oper i dla redut przedtem się w Warszawie
Meblowanych pokoiów na cały rok prawie,
Najmowało a teraz mieszka się z cielęty:
Otóż twoie owoce o zbytku przekłęty! —
Iedna tylko chałupa i to z komornikiem
Wieczera się kapustą a obiad barszczykiem,
Odprawia i to ieszcze gdy dziatwy się natka,
Musi się im ustąpić i ojciec i matka.
Chłodno i głodno nie masz co wdziać na grzbiet, zgoła
Wstyd się z ludźmi powitać wstyd iść do kościoła.
Żyie się po pogańsku obchodzi bez mięsa,
Wielki dzisiaj traktament mieć go parę kęsa,
Krótko mówiąc wierutna bieda i chudoba,
Dopiero się swawolne życie nie podoba:
W ten czas się póki było, bez końca bez względu
Używało lecz teraz, po czasie żal błędu.
Nie zna nas nikt z przyjaciół co iedli i pili,
I którzy mówiąc prawdę z rąk naszych utyli. —
Żal mię wziął na to szczere szlachcica wyznanie
Tak właśnie iakby mówił żarliwe kazanie,
Wszystko zważam i pilnie stosuję do siebie,
Miarkuję czyli żyję o iakim mam chlebie,

Potem spytam po co się na trybunał tłoczy,
Gdzie bez pieniędzy żaden patron nie ochoczy.
Czyli nie ma w Piotrkowie zadawnionej sprawy,
Oświadczam mu, że dla mnie nie ieden łaskawy,
Patron albo deputat dla niego bydź musi,
Gdyż mało wskorać można kto się goło kusi.
Odpowie, nie za sprawą ani po dekreta,
Lecz mię tam ieszcze wiedzie nadziei podnieta,
Że gdy ujrzę moiego Woiewództwa braci
Urzędników z których są teraz deputaci,
Przecież się ulituie choć ieden dobrodziej,
Nie ścierpi aby z brata stał się łotr lub złodziej.
Dałem ia mu co mogłem przy expensach w drodze,
Żal mi się wziął onego nieboraka srodze,
Pomyślałem tak sobie, kto ma rozum prawy,
Niech sypie takie groble iakie dzierży stawy.
Niechaj się przepychami nad swoj stan nie sadzi,
Bo zbytek niezawodnie nędzę przyprowadzi,
A tak się nad szlachcicem splakawszy obficie,
Rozstałem, lecz na całe przykład wziąłem życie.

GDYBYM SIĘ OŻENIŁ.

(*Artykuł nadesłany.*)

Gdybym się ożenił. Wyrzekłbym się owych pu-
stot które odznaczają każdą dobę życia beczynnego, o-
wych trwoniących zbytków które częstokroć smutek i go-
rycz rodzą, owych hulanek które ociężałem ciało a umysł
przytępiionym czynią, owych znajomości które rozśmie-
szają w wieczór a które się rano niechętnie napotyka.

Gdybym się ożenił. Chciałbym kochać mą żonę. Musi to być nie małe udęczenie obcować ciągle z osobą nie miłą. Znam to że są małżeństwa gdzie się małżonkowie raz na dzień widzą, lecz mniemam że przyjemniej jest zbliżyć się do swej żony iakiej unikać.

Gdybym się ożenił. Pragnąłbym aby moja żona nie była głośną ani z wdzięków, ani z rozumu; ani z gustu, ani z tonu, a przecieź życzyłbym aby to wszystko posiadała.

Gdybym się ożenił. Nie widzianoby mnie ustawicznie samego po teatrze i przechadzkach, nie rumieniłbym się aby mnie spotkano prowadzącego żonę, a tem mniej obawiał śmieszności iakiej na dobrych mężów półgłówki miotają, trzy czwarte tych ludzi podobnych do lisa w bajce, nie mogąc szczęścia dostąpić mszczą się szyderstwem ze szczęśliwych.

Gdybym się ożenił. Chciałbym mieć wiele dzieci, bo one tworzą węzeł ogniwa który ściślej iednoczy żonę z mężem.

Gdybym się ożenił. Miałbym osobny pokój do bezprzeszkodnej pracy, ale bym nigdy dwudziestu czterech godzin nie wysiedział.

Gdybym się ożenił. Nie ubiegałbym się za wszystkimi kobietami, lecz starałbym się wszystkim przypodobać, aby szczęściu mej żony pozazdrościły. Uprzejmy dla piękności, szukać będę towarzystwa płci zawsze lubej i moja żona nieczułaaby się tem obrażoną. Wszak zerwawszy ieden kwiatek, wolno ieszcze cieszyć się wonią innych.

Gdybym się ożenił. Nie byłbym zazdrośnym, zazdrość pociąga zgryźliwość, zgryźliwość jest wrogiem miłości, lecz nie byłbym dla tego zbyt ufny. Kobiety biorą zbytek ufności za obojętność i podobno nie całkiem się mylą.

Gdybym się ożenił. Chciałbym mieć wiele dla mej żony szacunku, szacunek rodzi przyjaźń, przyjaźń przesyła miłość. Pragnąłbym żeby posiadała talenta, lubiła muzykę, nie gardziła czytaniem. Kobieta która smakuje w nadobnych sztukach nie zna nudy; mąż nie zawsze może być nieodstępny, a gdy żona uczucie ciężar czasu obawiać by się przyszło aby chętniej nie nadstawiała ucha roztargnieniom.

Gdybym się ożenił. Prowadziłbym moją żonę częściej na teatr iak na prozione wieczory. Dozwoiłbym jej na balu tańczyć nie ze mną, lecz nie radowałoby mnie aby z kim innym walcowała.

Gdybym się ożenił. Nie chętniebym uważał żeby moja żona miała przyjaciółkę od duszy z którą by częściej niż ze mną przestawała. Tej by trzeba zawsze nadskakiwać inaczej swary.

Gdybym się ożenił. Zrobiłbym wybór między osobami które bym przyjmować zamierzał. Prędko bym pożegnał owych odwiedzaczów co zawsze przypadkiem w tedy się znajdują gdy mąż wyszedł. Nie zostawiłbym jej samej z innym, nie miałbym tych usłużnych przyjaciół zawsze ochoczych do podania ręki, o pełnych kieszeniach biletów na widowiska i fraszek przymilających, bo czasy moiego kawalerstwa stałyby mi zawsze w pamięci.

Alexander T . . . s

M O D E S

Paris 10. Mars.

On comptait les bals par douzaine chaque soirée de cette semaine : beaucoup étaient déguisés. Cette mode, qui s'est propagée avec fureur dans toutes les sociétés, a beaucoup ajoutée aux dépenses de nos élégantes ; car on leur doit cette justice qu'elles n'ont rien négligé pour ajouter aux charmes de leurs costumes. Les plus riches tissus coupés dans tous les sens, les blondes et dentelles sacrifiées, les bijoux métamorphosés dans toutes les formes, et même les diamans démontés, rien ne coûtait pour rendre avec élégance et exactitude les grâces d'un costume champêtre ou la richesse d'une héroïne de tournois.

Les soirées qui ont eu lieu la semaine dernière étaient si brillantes et si variées, que l'on pourrait être embarrassé dans le choix des descriptions ; cependant nous devons revenir sur l'admiration générale qu'occasionna le bal de Mme de Gontaut. La recherche des costumes qui figuraient dans le quadrille polonais laissera longtems le souvenir de tout ce que le goût peut créer de plus parfait : le luxe des dames de la cour était excessif ; les diamans éblouissaient de toutes parts ; on était vraiment à une fête royale.

Dans presque toutes les coiffures de bal, on ajoute deux ou trois papillons qui, placés sur de très-hautes épingle, paraissent planer au-dessus de tous les autres ornemens des cheveux.

Deux flèches d'or de perles ou de diamans, se croisant dans les coques de cheveux, et un bandeau assorti sur le front, forment de charmantes coiffures.

Les manches à la mameluck, ayant un croissant formé par une ganse ou un ourlet au-dessus de l'épaule, sont les plus nouvelles.

Les petites manches courtes, dites bérêts, se forment à gros tuyaux ou à plis rompus, de manière à s'évaser beaucoup vers l'épaule et à se resserrer vers le poignet.

Il existe en Irlande un cultivateur d'une force tellement étonnante qu'il est l'écueil où viennent échouer tous les efforts de ceux qui se mesurent avec lui. Il y a peu de tems qu'un noble lord ! grand lutteur et connaissant sa réputation, voulut essayer ses forces protestantes contre celles du catholique boxeur. S'étant à cet effet rendu à sa demeure, on lui indiqua le champ où il se trouvait. Le noble lord tourne bride, arrive au galop, descend de cheval, et, les poings en avant, apprend au laboureur le but de son voyage. Celui-ci dépose tranquillement sa bêche, saisît son antagoniste, et le jette loin de lui par-dessus une haie; puis, reprenant son instrument, il demande à mylord s'il désire encore quelque chose? »Oui, lui répond celui-ci; en se relevant péniblement, jetez-moi mon cheval, *if you please.*”

Un précepteur champenois a composé les vers numériques suivans.

Madrigal à Iris.

- Que ton souris est doux il transporte chac 1.
S'il est des cours froids tu triompherais 2.
Jadis pour toi les Grecs auraient embrasé 3.
Tu me plais sans efforts et sans te mettre en 4.
Que ta rivale tremble, oui, je lui donne en 5.
Jamais elle n'aura sur le coeur de Tir 6.
Un empire aussi fort, gardez donc le ta 7.

Vous toutes qui voulez pendant huit cent vingt . . .	8.
Ravir à ma maîtresse un coeur fidèle et	9.
Tel qu'on n'en trouve plus de Chaumont à Ca . . .	10.
Et l'hymen, quoique ce ne fut pas en	20.
Qu'il fut proscrit dit-on au Concile de	30.
Doit à jamais régner sur nous, sur nos cinq . . .	100.
Par lui s'augmentera notre heureuse fa	1000.
D'enfans beaux comme toi je veux un	1000000.

S Z A R A D A.

Pierwsza wskazuje, czwarta przeczy śmiało,
A druga z trzecią rozpędza ciemnotę,
Wszystko na polar zmieniało prostotę,
Wzniosło rozsądek, a dumę wyгнаło. *k=32*

Pismo Perjodycznê *Motył* wychodzić będzie nadal pod temi co i dotychczas warunkami: co Piątek wydanym będzie Numer z ryciną kolorowaną. Prenumerata w Stolicy wynosi zł. 10. po Woiewództwach zł. 12. — Prenumerata *samych rycin* wynosi w Stolicy złp. 6. Ktoby sobie życzył nabydź exemplarzy kwartału poprzedzającego, może ie w którymkolwiek z kantorów zamówić, bądź z rycinami, bądź bez nich. Text osóbnó złp. 6, Ryciny osóbnó złp. 6. — Czytelnicy po Woiewództwach zamieszkali, za opłatą ceny zwyczajnej, exemplarze kompletne bez zawodu przesłane mieć będą.

Explication de la gravure Nro. 14. *Robe de tulle garnie d'une guirlande de fleurs, dessous de Satin garni de tulle. Coiffure ornée de fleurs des bois. — Lit à chimères en bois blanc et or: les rideaux de percale soutenus par trois têtes de pavots.*

Objaśnienie ryciny No. 14. Suknia tiulowa zwierzchnia oszyta uplotem kwiatów, spodnia atlasowa oszyta tiulem. Upięcie ozdobne kwiatami leśnymi. — Łóżko z chimarami z drzewa białego i wyłacanego, firanki perkalowe trzema podźwiganie markówkami.